Nr. 26. We Lwowie, Wtorek dnia 2. Lutego 1886. **Rok XXV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji } po 7 złr. 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp w Frankfurcie u. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kuklińaki.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji
„Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie 18 złr.
półrocznie 9 „
kwartalnie . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie 24 złr.
półrocznie 12 „
kwartalnie . . 6 złr.
miesięcznie . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Opracowane przez dr. Witołda Lewickiego Sprawozdanie z rozpraw nad wnioskiem posła Romańczuka, jest w administracji *Gazety Narodowej* do nabycia.

LWÓW d. 1. lutego.

Pierwszy głos nasz o mowie kanclerza niemieckiego uległ konfiskacie.

Wszystkie niemal pisma w Austrji, oceniając ową nadzwyczajną mowę, wyrażają się cierpko i nie mogą odmówić Polakom nietylko w zaborze pruskim, lecz Polakom na całym świecie prawa do oburzenia. Myśmy się nie oburzali; owszem, ile możności staraliśmy się powściągnąć uczucia bolu.. a mimo to nieubłagana dłoń p prokuratora nie dopuściła głosu naszego do publiczności.

Nakazujemy więc teraz uczuciom naszym, aby zupełnie zamilkły, ale nie możemy nie dopełnić naszego obowiązku dziennikarskiego Jeszcze raz wracamy do tego głośnego faktu europejskiego, a to w tem przekonaniu, że nie masz osoby zbyt wysoko stojącej, której działanie z pod sądu logiki mogłoby być wyjęte Chcemy zbadać jeszcze kilka punktów przemówienia księcia Bismarka, a że przystąpimy do tego z najchłodniejszym rozsądkiem, mamy więc nadzieję, że nie przyjdzie nam się już spotkać z niełaskawością prokuratorji

Już nie Polak, lecz każdy zdrowo myślący cudzoziemiec, nie może nie przyznać, że zamiarem kanclerza niemieckiego jest eksterminacja Polaków pod berłem pruskiem Każdy prawnik z podziwieniem nawet znajdzie w ustach księcia pojęcie wywłaszczenia, rozszerzone *ad hoc* aż poza granice doktryn socjalistycznych. Z całą słusznością zwrócił Windthorst uwagę kanclerza, że gdyby socjalista Bebel przyszedł do steru, to nową teorję wywłaszczenia mógłby z całym spokojem do dóbr Schönhausen zastosować.... A więc trzeba było aż wywrotu kardynalnych pojęć o własności, ażeby poszukać środka eksterminacji i zagrozić nim własnym poddanym.

Otóż gwałt może być dokonanym, ekspropriacja ziemi może nastąpić wbrew wszelkiemu porządkowi prawno społecznemu, lecz że to nie pociągnie za sobą ekspropriacji ducha polskiego w Polakach pod berłem pruskiem, o tem powinienby żelazny książę bardzo dobrze wiedzieć.

Jest to zasada tysiąckrotnie w dziejach stwierdzona, prawdziwa, bo z praw natury płynąca, że presja wywołuje represję. Jeśli Polacy i Polki pod zaborem pruskim zapominali może chwilami, jakie obowiązki wkłada na nich ojczyzna, to zapowiedź eksterminacji otworzy im oczy i zagrzeje do legalnego oporu. Połowiczne koncesje paraliżują zdrowy ruch, pogrążają w ospałość i bezczynność — presja podnieca, pobudza do zdrowia i przywraca siły. Naród polski sprawdził tyle razy prawdziwość tego aksjomatu na sobie, iż sami Polacy w zaborze pruskim powinni być wdzięczni księciu kanclerzowi, że ich presją do represji wyzywa.

A represja ta nie ograniczy się już dzisiaj na samej tylko szlachcie. Myli się książę kanclerz, jeśli mniema, że tylko w piersiach szlachty tkwi poczucie patrjotycznych obowiązków. Twierdzenie to jest już dziś anachronizmem. Właśnie powstanie z r. 1863, właśnie to powstanie, którego dzieje tak dobrze księciu Bismarkowi są znane, powinno go było przekonać, że stan mieszczański, rękodzielniczy i lud wiejski stanął tam wspólnie ze szlachtą. Dokąd sięgają znajomość historji polskiej i pienia Mickiewicza, gdzie tylko z książką polską przedarł się promień oświaty, tam wszędzie są już dziś zastępy zdolne do represji.

W caracie używano już wszelkich środków wynaradawiania, a przecież bezskutecznie. Jeśli więc nie idzie o prowokację, aby zdobyć pozory do akcji wprost wojennej, to, pomimo uchwalenia wniosku Achenbacha, zastanowi się jeszcze książę kanclerz nad tem, nim do wykonania swej ekonomicznej eksterminacji przystąpi.

Pod skrzydła mocarstw sąsiednich ucieka się kanclerz niemiecki ze swemi projektami. Co do pomocy Austrji jesteśmy spokojni Jakiekolwiek byłyby wahania w rządzie, jakiekolwiek naciągane powody do schlebiania Niemcom celem utrzymania sojuszu: w koronie, stawiającej otwarcie hasło opieki nad narodowościami, mamy rękojmię, że myśl działania przeciw Polakom zostanie jej obcą. Czy jednak i Rosja, której przyjaźń książę Bismark tak gorąco manifestuje, będzie chciała we własnym interesie iść mu dziś na rękę? — Czyż ta Rosja, niosąca dziś tak wysoko sztandar panslawizmu, zechce się przyznać do udziału w walce, którą w imię germanizacji już nie samym Polakom, lecz całemu światowi słowiańskiemu się wypowiada? Książę kanclerz, dobry historyk i psycholog, powinien przecież o tem pamiętać, że był już w Polsce margrabia Wielopolski i że pod presją germanizacji mogłaby Rosja nabrać ochoty do szukania jego następcy. Pozbawiani ziemi, rodziny, honoru, mogliby się widzieć zmuszonymi szukania oparcia tam, dokąd nie dopuszczają ich dzisiaj potoki łez i krwi...

Lecz książę kanclerz przemawia pod adresem Polaków do centrum parlamentu, do Niemców. Nabój przemowy, miara nienawiści musiały więc być zdwojone. Złamać opozycję domową przez podniecenie szowinizmu narodowego i rzucenie mu na pastwę Polaków — to także był cel do osiągnięcia.

Czy go osiągnie? Pomimo zwrotu na punkcie kościelnym, który ma usposobić lepiej frakcję klerykalną, pomimo wyparcia się kulturkampfu jako takiego — bo złagodniał pod blaskiem brylantów papieskiego orderu — walka ta księcia kanclerza z parlamentem wątpliwe ma szanse. Lew pląta się coraz bardziej we własne sieci, które nastawiał wolności. Miejmy nadzieję, że rozbrat, jaki się rysuje między kanclerzem a narodem, stawać się będzie coraz bardziej nieprzebytą przepaścią. Jeśli wówczas zagrożona sprawa wolności użyje polskiej sprawy nie z miłości dla Polaków, lecz jako taktycznego taranu, to i siła zamachu na zagładę naszych współbraci z nad Warty zostanie złamaną

Miejmy nadzieję! Lecz jeśli i ta nadzieja zawiedzie, pozostanie spokojna, chłodna, cierpliwa akcja represji. Wesoły karnawał stanie się długim, wytrwałym postem, praca spotęgowana będzie musiała bronić zagrożonego zagonu, oszczędność domowa stanie u proga na straży godności narodowej — i po raz setny stwierdzi naród swą żywotność, będzie się starał dójść do ideałów, które mu mimowoli wskazał książę kanclerz: do pokojowej, cywilizacyjnej, prawdziwie chrześcijańskiej polonizacji.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 30. stycznia.

(**) Wobec szerokiego roztoczenia kwestji polskiej przez księcia Bismarka, która przez to stanęła na europejskim porządku dziennym, nie dziw, że dyskusje nad sprawami porządku dziennego pierwszego po wakacjach posiedzeniach austrjackiej Izby poselskiej przeminęły niespostrzeżenie. Warto jednak choć trochę poświęcić im uwagi. Dyskusja nad wnioskiem Kreuziga o nieprzyznawanie kosztów zastępstwa adwokackiego w procesach drobiazgowych zasługuje na nią z dwojakiego względu. W niej zarysował się, acz w niejasnych jeszcze konturach wytwór nowego stronnictwa między niemiecką ludnością Austrji, które rekrutuje się z rękodzielniczych sfer mieszczanstwa, a w którem nieliczna dotychczas, choć liczniejsza już, niż przed kilkoma laty demokratyczna frakcja lewicy znajdzie silny punkt oparcia. Frakcja ta dotąd więcej jest znana z nienawiści, jaką ku niej pałają inne frakcje lewicy, niż z jakowegoś programu ściśle określonego, trudno więc wydawać o niej sąd stanowczy. Niejednokrotnie jednak w ubiegłych sesjach Rady państwa i onegdaj znowu wśród mglistych wywodów, w których pewien idealizm pogmatwany jest z najgrubszym realizmem, usłyszeliśmy bardzo zdrowe myśli i tendencje, które, jak wnosić można z niejednego uznania godnego kroku rządu teraźniejszego, tenże rząd dopomoże w życie wprowadzić. Nas oczywiście nietyle interesuje wytworzenie się nowego stronnictwa, podobno pod nazwą „niemiecko-austrjackiego związku przemysłowców", ile raczej ewentualność przeprowadzenia niektórych postulatów jego, zmierzających do zdrowych reform.

Postulat wypowiedziany onegdaj w dyskusji nad wnioskiem Kreuziga interesuje nas w wysokim nawet stopniu. Jest to bowiem nasz także postulat — zaprowadzenie sądów pokoju. Chwila teraźniejsza wydaje się nam korzystną dla wystąpienia z tym postulatem. Projekt nowej procedury cywilnej jak za gabinetu Auersperga, tak i za gabinetu Taaffego rozbił się o opozycję adwokatów z lewicy i prawicy. Do wypracowania nowego projektu takiego powołany był, jak wiadomo, p. Madejski do ministerstwa; jakoż rząd wniesie go i ponowi usiłowania około przeprowadzenia wielkiej reformy; ale obok wielkiego projektu wnosić będzie pomniejsze, łatwiejsze do przeprowadzenia, a zmierzające do cząstkowego zreformowania postępowania sądowego. Zapowiedź taką mamy w mowie od tronu, a pierwszy dowód, pierwszy pomniejszy projekt taki mamy w wniesionym onegdaj projekcie zmiany procedury egzekucyjnej. Rząd wniósł go wskutek wniosków, które po części podczas ubiegłej, po części na teraźniejszej już sesji pojawiały się z lewicy i z prawicy. Czyż postulat co do sądów pokoju, ujęty w formę wniosku rezolucyjnego, nie mógłby odnieść takiego samego skutku?

Naszem zdaniem rząd powinienby oburącz chwycić się postulatu tego, a to w interesie przeprowadzenia nowej procedury cywilnej. Jedną bowiem z najważniejszych przeszkód, dla której nawet sam projekt nowej procedury cywilnej musi świadomie fałszywie być ułożony, są względy finansowe. Państwo nie ma tyle pieniędzy, żeby utrzymywać tylu sędziów zawodowych, ilu wymagałaby dobra procedura nowa, gdyby wszystkie sprawy, wielkie i małe należały do kompetencji zwykłych sądów, i dlatego rząd projekty swe sztucznie naciąga do względów finansowych. Gdyby zaprowadzono sądy pokoju, gdyby zdjęto z sądów zwykłych ogromny balast procesów drobiazgowych, sprawa nowej procedury cywilnej odrazu stanęłaby inaczej.

Dziś nie było posiedzenia Izby. Na prośbę przewodniczącego komisji budżetowej, p. Henryka Clam-Martinitza, który zwołał komisję na dzisiaj, p. Smolka naznaczył plenarne posiedzenie Izby na poniedziałek.

Nasze Koło polskie zebrało się po raz pierwszy wczoraj wieczorem pod przewodnictwem wiceprezesa, p. Jaworskiego. Zapadły tylko uchwały co do formalnego traktowania spraw, które są w pierwszem czytaniu na porządku dziennym posiedzenia poniedziałkowego. Wedle nowych wiadomości, prezes Koła, p. Grocholski, ma już za tydzień stanąć w Wiedniu.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 1. lutego.

Austro-Węgry. W artykule, poświęconym rozpoczętej co dopiero sesji Rady państwa, *Politik* pragska rozbiera program polityczny Czechów, dzieląc go na dwie części: jedną, obejmującą życzenia pozytywne narodu czeskiego, i drugą, składającą się li z punktów obrony narodowej.

Co się tyczy pozytywnych życzeń Czechów, to organ staroczeski wątpi, aby znalazł się poważny polityk, któryby sądził, że wśród obecnych okoliczności dadzą się one spełnić. Dopóki prawica nie ma w obydwu Izbach silnej, z dwóch trzecich części posłów złożonej większości, dopóty o zrealizowaniu wszystkich, politycznych i narodowych życzeń Czechów ani myśleć nie można.

„Nie pozostaje nam tedy — powiada *Politik* — nic innego do zrobienia, jak kwestję prawa pozostawić niezałatwioną, jak to się stało w zastrzeżeniu prawnem delegacji naszej w Radzie państwa w r. 1879. i w zeszłorocznym manifeści wyborczym dr. Riegera.

„Jest zresztą możliwem, że dadzą się osiągnąć poszczególne żądania na drodze, wiodącej do naszego celu. Zyska się już wiele, jeżeli osiągniętą zostanie częściowa reforma ordynacji wyborczej dla Morawy i jeżeli przy okazji odnowienia ugody z Węgrami złagodzone zostaną niektóre przykre kanty postanowień prawa publicznego."

Odnośnie do drugiej części programu, dotyczącego ochrony przed nową erą centralizmu, to *Politik* uważa wszelkie obawy pod tym względem za nieuzasadnione.

Półwysep Bałkański. Za kilka dni, t. j. 6go b. m. mają się rozpocząć w Bukareszcie serbsko-bułgarskie rokowania pokojowe.

Obecnie przybyli już na miejsce przeznaczenia delegaci państw interesowanych, Serbii, Bułgarji i Turcji. Ta ostatnia, jako państwo zwierzchnicze, prowadzi rokowania pokojowe w imieniu a zarazem z dopuszczeniem do głosu doradczego, reprezentantów swojego lennika, księcia Aleksandra bułgarskiego.

Zawarcie pokoju jest już tylko kwestją krótkiego bardzo czasu, a jeśliby i teraz pokój nie miał przyjść do skutku, to już wina tego spadałaby mniej na strony bezpośrednio interesowane, jak raczej na pewne mocarstwa, opiekujące się czy to w sposób życzliwy, czy zdradliwy, sprawami i losami państw bałkańskich.

Wiadomo, że sprawa unii rumelijsko-bułgarskiej została wyjętą z pod rokowań pokojowych, jako należąca przed forum areopagu europejskiego. Otóż uprzedzając decyzję, czyli raczej zatwierdzenie jej w tej kwestji przez mocarstwa europejskie, załatwiły ją tymczasowo pomiędzy sobą Bułgarja i Turcja w prowizorycznym układzie, mocą którego będzie książę Aleksander reprezentantem dożywotnim rumelijsko-bułgarskiej unii, czy to personalnej, czy może nawet realnej, pod warunkiem jednakże zaczepno-odpornego przymierza obojga Bułgaryi z Turcją.

Książę Aleksander zostaje, na mocy tego układu, marszałkiem w armii tureckiej (sic rem), złoży wizytę hołdowniczą sułtanowi i zobowiąże się do pewnego rocznego haraczu. Załoga turecka ma stacjonować w portach: Burgas i Warny, nad którą ma naczelną komendę ks. Aleksander, w dowód zaś lennictwa, ma stacjonować w Konstantynopolu jeden pułk bułgarsko-rumelijski. Na wypadek wojny Turcji na zewnątrz, ma jej dostarczyć połączona Bułgarja 50—70.000 wojska.

W tym ostatnim punkcie leży właściwie stanowczy warunek przymierza zaczepno-odpornego.

Łatwo zrozumieć, że układ ten, i warunki tegoż, nie mogą być na rękę Rosji, opiekunce i oswobodzicielce Bułgarów.

Zapatrywania innych mocarstw, wystąpią na jaw dopiero na konferencji, która nastąpi niezawodnie po rokowaniach i układach bukaresztskich.

Ziemie polskie. O nowo mianowanym arcybiskupie gnieźnieńsko-poznańskim, ks. Juliuszu Dinderze, pisma poznańskie wyra-

---

Listy z Krakowa.

I.

Karnawał dotąd się nie ożywił i nie wyprowadził Krakowa z odrętwienia, w jakiem poczciwe miasto nasze drzemie zwykle aż do rozpoczęcia dorocznej tanecznej ochoty na posadzkach hotelowych i pałacowych salonów, oraz na skromnych podłogach mieszczańskich bawialnych pokoi. Kraków spać lubi i tańczyć lubi. Te dwa upodobania godzą się z sobą doskonale, bo cóż przyjemniejszego od błogiego wypoczynku ducha po znużeniu ciała. Naskakawszy się do upadłego w ciągu kilku tygodni, można na rok cały pogrążyć się w śnie głębokim, przerywanym chyba jakąś niecodzienną, monstrualną ploteczką, rzadkim ale prawdziwie zacnym czynem, polemiką o pomnik i medytacjami na temat ciężkich czasów, przesilenia ekonomicznego i biedy, na którą, śmiem twierdzić, nie ma u nas w obecnym stanie rzeczy ratunku. Twierdzeniu temu, pozornie zbyt apodyktycznemu, dam wyjaśnienie właściwe w innym liście, bo teraz wrócić mi wypada do karnawału, który w młodym roku bieżącym, nie wyrwał dotąd Krakowian z zupełnego uśpienia. Jeszcześmy się nie roztańczyli na dobre. Snujemy zatem dalej z grubego kłębka czarną nić marzeń smutnych o ciężkich czasach, przesileniu ekonomicznem i biedzie, czekając rychło li gromki sygnał wybornej orkiestry wojskowej, kierowanej zwinną batutą dzielnego Hocka wezwie do pląsów na pierwszym balu, urządzającym się na korzyść weteranów z 1831. r. i wygnańców z Prus.

Po tem wesołem otarciu łez, jakie niedola ziomków prześladowanych przez żelaznego księcia z ócz nam wyciska, ożywimy się i rozbawimy niezawodnie. I słusznie, nic bowiem nie upoważnia więcej do godziwej zabawy, jak spełnienie dobrego uczynku. Ręczę, że gdybym należał do grona pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, po uroczystym a skromnym obchodzie jubileuszu Zofii hrabiny Wodzickiej, która dobroczynnemu towarzystwu prezesowała lat dwadzieścia pięć, dałbym bal, na którym — mimo siwizny i łysiny tańczyłbym jak . . . jak który z waszych najsłynniejszych i niezmordowanych fortencerów. A macie ich podobno kilku bardzo znakomitych we Lwowie. Lecz panie stowarzyszone i ich zacna prezesowa uczyniły lepiej, bo zapowiedziały na dzień 15., 17. i 18. lutego wentę, której celem dalsze wsparcie 8059 rodzin, pozostających w niedostatku. Cyfra przerażająca! Zwłaszcza że bieda prawdziwa, bieda najsroższa, o której dobroczynne dusze nic nie wiedzą — na cyfrze tej się nie zatrzymuje, na pomoc zaś dla wyszukanych przez siebie nędzarzy panie miłosierne same jeno się składały, urządzając nadto od czasu do czasu wenty, podobne do zapowiedzianej na połowę przyszłego miesiąca. Pomimo tak ścisłego ograniczenia uzbierały w ciągu lat dwudziestu wcale pokaźną sumę 110, 147 złr. i 8 ct. Te ośm centów zachwyca mnie równie jak stotysięcy. Świadczą one, że nietylko wielkie damy sypały grosz wdowi do wspólnej skarbonki, lecz że łączyły się z niemi i kobiece... plebejuszowskie ręce. Mówię to przez przypuszczenie, nie znam bowiem organizacji stowarzyszenia, ale mniemam, że w imię Chrystusa i św. Wincentego a Paulo, musi być demokratyczną, bo tego rodzaju związki im szerzej zataczają swoje koła, tem więcej nietylko dobroczynność ale i moralność społeczna na nich korzyści odnosi. A o cóż bardziej chodzić nam powinno — nam, wyzutym z wszelkiego dobra, jakiem się szczycą wolne narody — jeśli nie o moralność sięgającą aż do dna społeczeństwa.

Gdybym należał do grona pań Towarzystwa Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo!.. Ba! dowiodłem wyżej, że zrobiłbym stanowczo coś gorszego od naszych pań miłosiernych.... Nie nudzę zatem czytelnika mojem dalszem gdyby, które mogłoby przybrać rozmiary i znaczenie programu bez akcji — i zwracam się do znamion chwili obecnej, do owej biedy wałęsającej się pod różnemi postaciami po bruku i na piętrach, a przygniatającej wszystkich, zwłaszcza że nader słabo jeszcze złoci ją błyszczący papier i połyskujące blaszki kotylionowych orderów.

Tak słabo.... że nawet inseraty mniej o nich mówią, niż w karnawałach ubiegłych, a trąby reklamy — niepomne daty — dźwięczą grzmiącemi pochwałami tylko na cześć specyfików lekarskich, jak gdyby stary, a jędrnie i ostro trzymający się Kraków, był jednym wielkim szpitalem, zapełnionym chorymi na wszystkie niemoce i dolegliwości fizyczne, jakie bujna wyobraźnia słabujących i bujniejsza jeszcze imaginacja doktorów wymyśliła. Ktoś złośliwy mógłby wprawdzie nazwać nasze poczciwe miasteczko domem warjatów... ale szpitalem... zkądże znowu?... Pomimo to spojrzyjcie łaskawie na ostatnie stronnice naszych dzienników i osądźcie sami. Na trzeciej kolumnie zaczyna się już okropna zmora samopocy w cierpieniach. Naprzód jakiś nieoceniony ksiądz O. z S. „doświadczył na samym sobie skuteczności pigułek Guyot'a", więc je proponuje bliźnim swoim. Następnie p. Herman Buttermilch „kierowany współczuciem dla równie jak on cierpiących", czuje się spowodowany do oświadczenia: „że sól żołądkowa Wielm. p. Juliusza Schaumanna, aptekarza w Stockerau, jest solą nad sole." Pan Max Lichoczek głosi wszem wobec i przed każdym z osobna czytelnikiem, że woda Giesshübler posiada siłę orzeźwiającą, jakiej mieć nie może żaden inny napój alkaliczny. Ale to tylko wstęp, *entrés en matiére*. Dopiero na czwartej stronnicy dziennika kuchnia łacińska rozpościera wszystkie swoje uroki i przyrzeczenia rozkoszne. Tu Józef Weiss z „Mohren-Apotheke" zachwala rozliczne środki lecznicze na najprzeróżniejsze, najstraszliwsze choroby; tam Wiktor Schmidt poleca „cukierki piersiowe". Dalej Piotr Möller szczyci się najczystszym tranem z wątroby miętusowej, dr. Olivier zaś swemi *biscuits* przyjemnemi w smaku a przeczyszczającemi krew. Aptekarz Leras w Paryżu ofiaruje za tanią cenę fosforan żelaza w płynie podobnym do zgęszczonej żelezistej wody, a dr. Hartmann — zdaje się polakożerczy filozof-pessymista — swoje „Auxilium" zbawić mające ludzkość całą.

Dr. Faber w Wiedniu przypomina, że esencja z eucalyptusa pomaga na cierpienia szyi i gardła. Za tą litanią, skróconą przezemnie do minimum a zdobną w obłamki i winiety drukarskie, idą skromniejsze nieco ogłoszenia: Molla proszki Seidlickie znanej skuteczności, wódka i sól francuska do opatrywania gośca, reumatyzmów i wszelkich sparaliżowań, wreszcie olej tranowy M. Krohna, nie licząc balsamu brzozowego Laugiela, który jest pono więcej kosmetykiem niż lekarstwem, płyn Kwizdy uzdrawiający tylko konie i kilkanaście innych drobnych środków nadających płci „białość szklistą (?) i miłe rumieńce." Jakim sposobem jeden i tenże sam specyfik służyć może licom niewieścim do wytwarzania białości szklistej i miłego rumieńca, tego doprawdy odgadnąć nie jestem w stanie. Ale... tajemnic niektórych anonsów lepiej nie badać.

Czy wobec biedy ogólnej, wobec przesilenia ekonomicznego i ciężkich czasów, tylko specyfikarze (przepraszam za świeżo ukuty wyraz) trafiają jeszcze do naszych kieszeni, kosztem pogwałconej gramatyki oraz ciągłych przerażeń i bezsenności jaką długa lista leków wywołać musi wśród prenumeratorów naszych dzienników? Ha! widocznie; bo któryżby z nich przecież przez czystą miłość dla ludzkości wydawał tyle na inseraty! Ręczę, że za to, co niejeden zapłaci administracjom gazet, możnaby postawić piękny teatr w Krakowie, o który opinia publiczna od tak dawna gorąco się dopomina. Ale *a propos* nowego teatru. Dowiadujemy się z sprawozdania prezydenta dr. Szlachtowskiego, że Rada miejska uznała potrzebę budowy gmachu teatralnego i wniosła petycję do sejmu o zasiłek w formie rocznego datku, wystarczającego na oprocentowanie i amortyzację sumy 100.000 złr.

Sejm przekazał ową petycję Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia wniosków, Wydział zaś zażądał planu kosztorysu i wykazu funduszów potrzebnych na budowę. Wskutek tego przesłano Wydziałowi w d. 5. grudnia ubiegłego roku plan teatru, wykonany przez radcę Zarembę. Koszta niewiele podobno przekroczyć mają 400.000 złr., a dochody z Sukiennic wystarczą na oprocentowanie i amortyzację sumy 300.000 złr. W ciągu wymiany korespondencyj sesja sejmowa zbliżyła się ku schyłkowi, tak że Wydział nie mógł przedstawić Izbie swoich wniosków. Obecnie zatem Rada miejska albo nie zajmie się budową teatru, dopóki nie uzyska zasiłku z funduszu krajowego, albo przystąpi do wzniesienia gmachu, jeśli uzna, że jej własne fundusze na to wystarczą. To albo — albo nie jest wcale pocieszającem, wiemy bowiem jak ciała zbiorowe wychodzą nieszczęśliwie z podobnych dylematów. Co do mnie, byłbym za drugą kombinacją, bo mniemam, że cyfra 250.000 do 300.000 zupełnie jest dostateczną. Znam teatra w Paryżu — nie najmniejsze i nie najskromniejsze — które przy szalonej drożyźnie materjału i robotnika wzniesiono bardzo oszczędnie, a pomimo to czynią zadość najsurowszym wymaganiom trwałości, bezpieczeństwa, komfortu, oraz postępu w dziedzinie architektury i mechaniki. Głównie też starać się należy, aby tak sala jak scena, w swoim kształcie i układzie, reprezentowała wszystko, co doświadczenie gdzieindziej zdobyło i sprawdziło jako korzystne. Według najnowszych badań (podobno na zasadzie telefonu) nawet akustyczność widowni — po dziś dzień dzieło przypadku — ujętą wkrótce zostanie w rachunek prawdopodobieństwa. Otóż dla tych wszystkich względów uważałbym, iż cywilizacyjny środek rozpisania konkursu na plany teatru krakowskiego byłby rzeczą najpilniejszą i nieodzowną. Na myśl mi nie przychodzi wątpić o zdolnościach i wiedzy miejscowych budowniczych, twierdzę jednak, że do konkurencyjnego turnieju dopuszczeni być powinni wszyscy architekci-Polacy, a między nimi z natury rzeczy i ci, którzy na zachodzie zdobyli sobie uznanie i rozgłośne imię. Tacy bowiem, mieszkając w wielkich centrach ludnościowych — gdzie ruch budowlany stokroć silniejszem niż u nas bije tętnem — mogą o specjalności tego rodzaju co teatr mieć szersze i doskonalsze pojęcie od artystów krakowskich. Nadto dodam jeszcze, że w mojem przekonaniu teatr tutejszy nie powinien imponować rozmiarami, ale wygodą, wytwornością i uwzględnieniem najpraktyczniejszych i najestetyczniejszych warunków scenicznych, oraz bezpieczeństwa od ognia. Im będzie mniejszy, tem więcej sztuka i literatura dramatyczna na tem zyska, ta biedna sztuka i literatura tak srodze wyzyskiwana przez obcych, a lekceważona przez swoich.

Nie ma nic przykrzejszego jak patrzyć na salę teatralną pustą, a z widokiem tym niestety oswoiliśmy się już obecnie w Krakowie. Publi-

żają się nietylko z wielką rezerwą, ale nadto z żalem do Kurji rzymskiej z powodu tak „nieoczekiwanego“ wyboru, o ile na to oczywiście pozwala takt dziennikarski i polityczny. I tak *Dziennik poznański* pisze:

„Byłoby ze strony naszej rzeczą równie niepolityczną, jak niesprawiedliwą, chcieć wobec nowo-zamianowanego arcybiskupa naszej archidyecezji zajmować stanowisko, któreby go naprowadzać mogło na myśl, iż osoba jego wzbudza w nas jakąbądź z góry powziętą niechęć. Nie przeszkadza to jednakże, abyśmy z drugiej strony nie mieli dać równocześnie wyrazu żalowi, iż Rzym godząc się na obsadzenie stanowiska arcybiskupiego archidyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, nie uwzględnił do tyla ani uczuć, ani liczebnej przewagi mieszkańców jej, aby sięgnąć dla nich po arcypasterza obcego im narodowością.

„Przy wszelkim czacunku, jaki wyznajemy z góry dla charakteru, wiedzy i wszelkich innych osobistych przymiotów nowo-zamianowanego arcybiskupa; przy nadziei, iż na swem stanowisku będzie sie starał godzić jakiebądź narodowe przeciwieństwa a że nam nie da uczuć w swem postępowaniu różnicy, wypływającej z jego odmiennego narodowego pochodzenia, — byłoby jednakże obłudą z naszej strony chcieć taić żal serc naszych, iż nowo-zamianowany arcypasterz nie do naszej zalicza się narodowości.

„Żal, jaki z tego powodu wypowiadamy, jest pośród naszej ludności, powszechny, a nie chcielibyśmy doprawdy, aby się objawił szkodliwemi dla wiary i kościoła następstwami.

Niewchodząc w rozbiór kwestji, o ile się naszej ludności, o ile się naszemu duchowieństwu, które z taką wytrwałością, z taką wiernością sprawie katolickiej całą epokę „kulturnej walki“ przebrnęło, podobna względność należała, stwierdzamy sam fakt, dla nas i dla całej społeczności naszej niewątpliwy. Taić go i osłaniać, byłoby obłudą wobec sfer i dostojnych osób, którym się prawda z naszej strony należy. Wypowiadamy ją, ufni w pomoc Boską na przyszłość, wzywając społeczeństwo nasze, aby nowo-zamianowanego dygnitarza kościoła otoczyło czcią, jaka się jego osobistości i jego stanowisku należy. Nie zapominajmy o prawdzie, że ufność zdobywa się ufnością, miłość miłością.“

Z równem niezadowoleniem odzywa się *Wielkopolanin*, pisząc: „Jakkolwiek nam przykro rozstać się z ułudnemi nadziejami, w inny obrót sprawy, przez tyle lat żywionemi przyjmijmy wiadomość tę... ze spokojem ducha.“ A nawet klerykalny *Kurjer poznański* tak pisze:

„Jeżeli Opatrzność Boska do tylu doświadczeń, jakie przechodziliśmy, dodaje jeszcze najboleśniejsze ze wszystkich, rozstanie się z najdroższym naszym arcypasterzem Mieczysławem, do którego serca nasze przyrosły, to wolno nam mieć nadzieję, że ten, którego Stolica apostolska uznała za stósownego do objęcia po nim spadku, godnym będzie jego następcą, równie dobrym jak on okaże się Pasterzem, i w tych nader smutnych dla nas czasach ojcowską otoczy nas opieką. W każdym razie, choć z boleścią w sercu, ale z uległością i uszanowaniem poddamy się woli Namiestnika Chrystusowego, któremu P. Bóg sąd w tych rzeczach najwyższy powierzył, i nowego arcypasterza, którego nam raczy przysłać, przyjmiemy z powinną czcią i powolnością.“

Dodać jeszcze winniśmy, że prasa niemiecka, a zwłaszcza pruska, uważa osadzenie Niemca na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu za jednę z najdotkliwszych klęsk, jaką poniosła w ostatnich czasach „propaganda polska.“

Rada państwa.

Od Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujący komunikat: W dniu 29. stycznia b. r. odbyło Koło polskie pierwsze, po zebraniu się Rady panstwa, posiedzenie.

Przedewszystkiem zastępca przewodniczącego poseł Jaworski, wyraził żal, z powodu zgonu posła Jarosza, który Koło podzieliło.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia pism nadesłanych do Koła. Petycję Tow. prawniczego we Lwowie, w sprawie postępowania egzekucyjnego, przekazano członkom Koła, którzy wchodzą w skład komisji prawniczej. Petycję Wydz. pow. w Kkłuszu, w sprawie egzekucyj podatków i należytości skarbowych, przekazano członkom Koła, należącym do kom. podatkowej. Dalej powzięto uchwały, do których komisji mają być odesłane przedmioty zamieszczone na porządku dziennym posiedzenia Izby dnia 1. lutego b. r. Wreszcie roztrząsano sprawę, jaką drogą przeprowadzić podwyższenie płac profesorów przy seminarjach duchownych.

Mowa Bismarka

w pruskiej Izbie posłów, podczas rozprawy nad wnioskiem Achenbacha, opiewa dosłownie:

Ustęp mowy tronowej, odnoszący się do traktowanego właśnie wniosku, manifestuje przekonanie król. rządu, że absolutnie należy zmienić zasady, według jakich od r. 1840. rządzono i administrowano w tych częściach państwa, których ludność po polsku mówi.

Drogą dziejów przypadła nam w spadku — wybaczycie pp. że w kwestji, której korzenie są w przeszłości, także i ja w przeszłość się zwrócę przypadło nam w spadku, abyśmy się z dwoma milionami mówiących po polsku poddanych, o ile możemy, żyli na tych samych terytorjach, które granicami państwa Pruskiego są zakreślone. Nie myśmy stworzyli tę sytuację; nasza polityka może o sobie to powiedzieć, co nie pomnę już na jakiej akademii leśniczej stoi wypisane: „zbieramy, czegośmy nie posiali; siejemy, czego zbierać nie będziemy.“ Taki jest stosunek do przeszłości z przed r. 1815.

Rok 1815 stworzył państwu Pruskiemu granicę, poza która na żaden sposób cofnąć się ono nie może. Potrzebuje ono tych granic do połączenia swych prowincyj, do połączenia Wrocławia z miastem koronacyjnem, Królewcem, tak dla swoich komunikacyj, jak dla swej obrony i bezpieczeństwa. Nie mogę tego zwać inaczej jak obłędem politycznym, że w r. 1848. znaleźli się niemieccy politycy, którzy sądzili, że można tę granicę w tył cofnąć o wązki skrawek graniczny, któryby także nie bardzo się przydał narodowi polskiemu. Dopiero w r. 1850. po raz pierwszy zrozumiano kłopotliwość sytuacji, w którą się weszło było, a zrozumiano snać głównie dlatego, że wówczas opinię mieszkańców mniej ważono, niż opinię mężów stanu.

Nasi mężowie stanu, którzy w r. 1815. u steru byli, a przedewszystkiem ks. Hardenberg, i jak mi się zdaje, p. Zerboni, ówczesny pierwszy prezydent rządu polskiego, posiadający znaczne dobra w Prusiech południowych poza dzisiejszemi granicami, żyli jeszcze więcej pod wrażeniem dopiero co odbytych pertraktacyj, w których Prusy dążyły do nabycia znaczniejszych obszarów polskich. P. Zerboni posiadał znaczne dobra w tej części Prus południowych, które już do Prus narad nie wróciły. Górowało wówczas życzenie, aby granice państwa Pruskiego, może przy jakiej późniejszej ugodzie, jeszcze dalej ku Wiśle pomknięte zostały. Życzenie, robienia w tym celu propagandy na rzecz Prus pomiędzy polską ludnością obszarów do królestwa Polskiego przyłączonych — dyktowało poniekąd ten ton, w jakim ks. Hardenberg doradzał wówczas królowi przemawiać wobec nanowo nabytych poddanych polskich. Była to polityka, którą dziś z pewnością ganić możemy, była niezręczną. Wszakże nie doprowadziła wówczas do żadnej traktatowej ugody.

Proklamacje, któremi król Frydryk Wilhelm III. objął w posiadanie przypadłe mu napowrót części Prus południowych, zawierają manifestację zamiarów króla, manifestację zasad, według których wówczas rządzić zamyślał. Nie zmieniać tych zasad nigdy, jakbądź by się jego polscy poddani sprawować mogli, takiego zobowiązania król wcale a wcale nie obejmował (oho! z ław polskich), a przyrzeczenia, nczciwie przez króla złożone a przez jego sług może nie zawsze w tymże duchu dotrzymane, stały się odtąd skutkiem postępowania mieszkańców tej prowincji zupełnie przepadłemi, niebyłemi i nieważnemi. (Żywe zaprzeczenia z ław polskich; istna prawda! z prawicy). Co do mnie, wszelkie powoływania się na ówczesne proklamacje nie są szeląga warte. (Wielki niepokój między Polakami i w centrum.)

Wiara, iż można żyć się z Polakami, i niechęć do zastanawiania się nad trudnościami w tym względzie, opierały się między innemi na tym fakcie, że się na Szlązku z jednym milionem mówiących po polsku poddanych bez żadnych kłopotów żyło, tudzież w przypomnieniu czasów z przed r. 1806, kiedy to jeszcze namiętności pod względem międzynarodowym nie były tak dalece poruszone, kiedy to były znośne socjalne stosunki między Niemcami i Polakami, i Polacy wielorako się tutaj w Berlinie z dworem i towarzystwem komunikowali.

Serdeczne to zaufanie zostało nagle zaburzone powstaniem Warszawy w r. 1830., tudzież wyłonieniem się kwestji polskiej w znaczeniu europejskiem, w czem uczestniczyły i współdziałały inne narody, i która to kwestja dotąd niezupełnie zeszła z widowni. Jakie to wywarło wrażenie między ówczesnemi powagami pruskiemi, świadczy wotum, które ówczesny komenderujący w Poznaniu, jenerał Grolman — imię to wcale nie przypomina tendencyj reakcyjnych co do położenia w Polsce przedłożył, a które datę 25. marca 1832. nosi. Nie myślę nużyć panów odczytywaniem tego całego wotum, i dla schrakteryzowania sytuacji tylko pierwszą stronnicę przytoczę; pp. stenografowie zechcą pisać za mną, gdyż aktu tego z rąk dać nie mogę. A więc:

„Kiedy mała cząstka dawnych pruskich posiadłości w Polsce w r. 1815. pod nazwą w. ks. Poznańskiego nanowo do państwa Pruskiego przyłączoną została, liczył ów kraj na 800.000 mniej więcej mieszkańców 350.000 Niemców a 450.000 Polaków i żydów. Położeniem swojem w sercu państwa Pruskiego, na komunikacji pomiędzy Szlązkiem, Prusami i Pomorzem, oddalony tylko 18 mil od Berlina, kraj ten tak szczelnie przynależy do państwa Pruskiego, że wszelką myśl oderwania go odeń za wierutną zdradę stanu uważać trzeba, i kto tylko szczerze kocha ojczyznę, ostatnich sił swoich dołożyć musi, nietylko aby ten kraj dla ojczyzny pruskiej zachowanym, ale też w dobrze myślący, tj. w myślący po niemiecku zamienionym został.“

Odczytam jeszcze jedną stronnicę, którą za szczególnie dosadną uważam, i w której już się znajduje przydźwięk tych zarządzeń, z któremi się obecnie nosimy:

„W w. ks. Poznańskiem znajduje się kilkuset polskiej szlachty posesjonatów, którzy ze swemi dobrami, swoim ogonem krewniaków, szlachciców, wójtów, sołtysów i służby kilka tysięcy osób liczą; i ci to są“ powiada jenerał Grolman „złym duchem (das böse Prinzip) tej prowincji, i tych powolne usunięcie byłoby najwalniejszą korzyścią, albowiem miną pokolenia, zanim by się polska ich natura w państwowo-obywatelską pruską przetworzyła. (Doskonale! z ław polskich). Dołączona rozprawa rozwija niektóre pomysły, jakby uwolnić Prusy od tych niebezpiecznych ludzi, bez dopuszczania się niesprawiedliwości, które mojem zdaniem warto wziąć sobie do serca, więc też je załączam. To snać rzecz niewątpliwa, że gdyby Prusy te znaczne koszta, jakieśmy na zachody przeciw polskim powstaniom wydali, przez ostatnich lat piętnaście obrócili byli na wykupienie polskich właścicieli dóbr, w. ks. Poznańskie byłoby już całkiem pewną prowincją pruską, podczas gdy teraz pierwszy lepszy nieprzewidziany przypadek, i to może w daleko gorszych niż dotąd okolicznościach, do ofiar jeszcze większych nas zmusi“ itd.

Jak pp. widzicie, jest ten akt ostro i polemicznie stylizowany, więc też trudno go publikować w całości; wszakże oddam prasie z niego to, co bez dopuszczenia się niegrzeczności wobec żyjących osób ogłoszonem być może. Dalszego odczytywania przeto zaniecham.

Z tego, co w elaboracie Grolmana kiełkuje, wynikła następnie polityka, dzisiaj Flottwellowską zwana. Król Frydryk Wilhelm III. był przystępnym tej myśli, i ze strony króla i ministra skarbu wyznaczoną została nie bardzo znaczna suma, za którą dobra z polskich rąk wykupywano, i potem ku pomnożeniu niemieckiej ludności w prowincji odprzedawano. Jakkolwiek tę operację nie wszędzie i nie w każdym poszczególnym wypadku zręcznie przeprowadzono, a mianowicie później nie zupełnie pierwotnego przeznaczenia się trzymano: to przecież, dopóki ten system górował w administracji, uzyskało się znaczne ludności niemieckiej przymnożenie. System ten jednak skasowano, kiedy w r. 1846. objął rządy śp. król Frydryk Wilhelm IV., który mniemał, że za życzliwość, jaką miał dla swoich mówiących po polsku poddanych, za zaufanie, jakie miał do nich, oni takiemiż samemi uczuciami mu odpłacą, a utwierdzała go w tej wierze objażdżka, którą wnet po wstąpieniu na tron odbył w prowincji pomiędzy najznakomitszą szlachtą narodu polskiego. Jak to powiada stare przysłowie: „zaufanie rodzi szlachetność“, król sądził, że Polaków niewinnie krzywdzono, że byliby wiernymi poddanymi swego życzliwego króla, byleby z nimi z ufnością postępowano, i że z czasem pozyska ich serca dobrodziejstwami pruskiego rządu w porównaniu ze stanem, w jakim się ludność dawniej znajdowała, a mogę też bez obrażenia naszych sąsiadów powiedzieć, w jakim się Polacy poza granicami Prus żyjący znajdowali.

Z tych szczerej ufności uczuć obudziły śp. króla w sposób nie bardzo przyjemny najrozmaitsze ruchy insurekcyjne, jakie się od r. 1846. do 1848. odbywały. Mosiał on tego dożyć, że w r. 1848. w Berlinie na barykadach przyszło do sojuszu między demokracją pruską i zagraniczną a Polakami, wskutek czego wnet potem kilka tysięcy pruskich poddanych, bądź po niemiecku, bądź po polsku mówiących, w w. ks. Poznańskiem we wzajemnych walkach poległo lub rany odniosło.

Jednakowoż, wynikiem ówczesnych wypadków zawsze przecie był stan prawny, nadający mocą konstytucji i ustaw polskim dążnościom tę samą swobodę ruchu, jaka niemieckim poddanym poręczona była. Lecz ta swoboda, jaką na polu prawa stewarzyszeń, pracy i życia konstytucyjnego uzyskali Polacy, w niczem zgoła nie przysporzyła między nimi życzliwości i uprzejmości dla Niemiec, — i owszem jako wynik widzimy tylko zaostrzenie kontrastów narodowych, t. j. jednostronne zaostrzenie ze strony polskiej. A rozwojowi takiemu sprzyjała właściwość charakteru niemieckiego pod niejednym względem: raz, niemiecka dobroduszność i admiracja dla wszystkiego co obce, pewna zazdrość, z jaką nasi ziomkowie na każdego poglądają, co żył za granicą i przybrał pewne zagraniczne maniery, dalej też niemiecka tradycja borykania się z własnym rządem, w czem można było zawsze liczyć napewne na gotowość do pomocy Polaków jako chętnych sojuszników (słuchajcie! słuchajcie! z prawicy); a nareszcie owa szczególna, nieznajdująca się u żadnego innego narodu, zdolność Niemca nietylko do wyzuwania się ze swojej skóry, ale i do przywdziewania obcej (wesołość) i przerzucania się z kretetem w Polaka, Francuza, Amerykanina itp. (C. d. n.)

Sprawa polska w sejmie pruskim.

Trzydniowe rozprawy w sejmie pruskim w sprawie nowych środków, zmierzających do wytępienia Polaków, rozpoczęte we czwartek, skończyły się w sobotę przyjęciem wniosku Achenbacha, który — jak wiadomo — podpisało 247 posłów konserwatywnych, i narodowo-liberalnych. Wniosek ten opiewał:

„Sejm zechce uchwalić:

„Uznając prawo i obowiązek rządu królewskiego do energicznego działania w prowincjach wschodnich celem obrony niemieckich interesów narodowych:

„1) wypowiadamy zadowolenie, że w najwyższej mowie tronowej zapowiedziane zostały pozytywne środki dla zabezpieczenia obecnego stanu i rozwoju niemieckiej ludności i niemieckiej kultury w tych prowincjach;

„2) oświadczamy gotowość przyznania potrzebnych funduszów dla przeprowadzenia zmierzających do tego środków, a mianowicie w dziedzinie szkoły i ogólnej administracji, jakoteż dla poparcia osiadających w tych prowincjach niemieckich gospodarzy i chłopów.“

Przebieg tej trzydniowej kampanii był następujący. Krucjatę przeciwko Pdlakom rozpoczął p. Rauchaupt, przewódzca konserwatystów, ganiąc parlament niemiecki w sposób jaknajzarozumialszy i wytykając mu, jakby zbrodnię jaką, ujęcie się za wygnańcami polskimi. Następnie przemawiał Bismark. Mowę jego podaliśmy już w streszczeniu telegraficznem, dziś zaś zamieszczamy ją w przekładzie dosłownym osobno.

Po kanclerzu zabrał głos p. Winhorst. W ostrej krytyce przemówienia Bismarka stanął sz. poseł w obronie kościoła katolickiego i Polaków.

„Polacy mają takie same prawa, jak i my, a gdy widzę tych praw pokrzywdzenie, to muszę ich bronić tak, jak moich własnych. Ja to zawsze zrobię, czy pokrzywdzonym będzie Polak, czy nie Polak. Stary Gealach powiedział: „Ja się trzymam przyrzeczeń moich królów, a wedle tych przyrzeczeń zrobiono Polakom krzywdę.“ (Brawo!) Dziś naturalnie słyszeliśmy, że odezwy króla pruskiego ani szeląga nie warte. (Hałas!) Te traktaty mają dziś to samo znaczenie co dawniej, Polacy tak samo nie utracili praw swoich, jak ich nie utracili Berlińczycy, którzy ruszyli na pałac królewski i dopuszczali się niegodziwości, gorszych, niżeli te, których się ktorykolwiek inny poddany dopuścił.

„W tych zaręczeniach królewskich stoi wyraźnie, że Polacy mają mieć całkiem równe prawa z innymi poddanymi. W konstytucji nawet stoi, że wszyscy są sobie równi w obliczu prawa. To czego panowie chcecie, nie zgadza się z konstytucją. Chcą nawet Polaków wywłaszczać, z szyderstwem powiedziano — że mogą iść, gdzie się im podoba. To już wszystko ustaje! to już żadna klasa poddanych nie może być pewną! Gdybyśymy mieli otrzymać ministerstwo Bebla, to by można tak samo wywłaszczać Schönhausen, Warcin itd., a właściciel mógłby się przenieść do Hamburga lub gdzie mu się podoba. (Brawo!)“

Tak szlachetnie mówił jeszcze szanowny reprezentant Niemców katolickich długo, szydząc następnie z rzekomych liberałów niemiłosiernie. Gdy skończył, ozwały się grzmiące oklaski z centrum, z ław polskich i od wolnomyślnych. Po Windthorście zabrał głos minister Gossler, nic już atoli nie zdołał dodać nowego do tego, co powiedział Bismark. Na tem się skończył dzień pierwszy rozpraw.

Na drugi dzień zabrał nasamprzód głos imieniem Koła polskiego ks. dr. Stablewski. Załujemy bardzo, że pięknego przemówienia szanownego posła nie możemy podać w całości. Ks. Stablewski polemizował głównie z Bismarkiem. Nie mogąc Polakom zarzucić zamiarów rewolucyjnych, wyprowadza kanclerz straszydła z przeszłości i opowiada rozmaite anegdotki, które mogą bawić i rozśmieszać, ale dowodu nie stanowią.

„Nie mogąc przeciw nam nic namacalnego przytoczyć, wywłóczą nadzieje przywrócenia Polski, jako akt oskarżenia. Co do tych nadziei, przypomnę panom słowa, które każdy może przeczytać w przedsionku parlamentu niemieckiego: „jest to najświętszem prawem każdego narodu istnieć i być uznanym jako naród“. Gdybyśmy się mieli wyrzec nadziei — proszę, panowie, abyście uważnie wysłuchali słów moich — odbudowania Polski, gdybyśmy tu mieli oświadczyć: „Nie, Polski nigdy nie będzie!“ wtedybyśmy wkraczali w zamysły Boga, który kieruje losami państw i narodów, i przywłaszczylibyśmy sobie sąd o zarządzie świata przez Opatrzność Bożą. (Śmiech po prawicy i u narodowców).

„Panowie się śmiejecie; a jeśli Wam powiem, że i kanclerzowi ta myśl kiedyś nie była obcą, czy i wtedy się śmiać będziecie? Teraz pytam panów i proszę o odpowiedź, czy kto z nas kiedykolwiek oświadczył, że chce zmienić granice państwa pruskiego? Proszę o dowody na to, że pragniemy to uskutecznić na drodze przemocy. Gdzie i kiedy pytam, oświadczyliśmy, że chcemy pogwałcić obowiązki poddanych korony pruskiej? Patrzcie na Austrję! Czy Polacy w Austrji nie są ożywieni temi samemi uczuciami, co my? Czy to nie tacy sami Polacy, jak my? Czyż austrjaccy Polacy nie są silną podporą monarchii austrjackiej, najwierniejszymi poddanymi cesarza, gotowymi ofiarować dla niego mienie i życie, gdyby tego zaszła potrzeba?...

Wśród oklasków z ław polskich i centrum dla ks. Stablewskiego, powstał minister Puttkammer, ażeby odpowiedzieć poprzedniemu mowcy:

„Gdy tutaj z trybuny — mówił — słyszę głosy o odbudowaniu Polski, to mogę je tylko nazwać zdradą stanu. (Oho! hałaśliwe oklaski na prawicy.) Coż to znaczy przywracanie granic z r. 1772? To jest rozdarcie i zniszczenie państwa pruskiego, zniweczenie tego potężnego mocarstwa, któremu powierzone jest przedewszystkiem bezpieczeństwo, dobro narodu niemieckiego. Nie chcemy Polaków wygładzać, nie chcemy zaczepiać ich języka ani religii, (Śmiechy na ławach polskich), ale chcemy, aby każdy Polak umiał po niemiecku, ale zawsze będziemy respektowali język wasz.

„Jeszcze nigdy prasa tak nie przesadzała, nie zmyślała, jak w sprawie wydalań. Banicje nie mają na celu tłumienia religii katolickiej. Zarzucano mi, jakobym ochraniał protestantów, jakież były moje rozporządzenia? (Głosy: odczytać!!) Nie odczytam — jeśli słowom moim nie wierzycie to i rozporządzeniom nie uwierzycie. Nie masz tam ani słowa o uwzględnianiu tego lub owego wyznania. Dalej zastanawialiśmy się co zrobić z tymi, którzy z naszem pozwoleniem do kraju przybyli i mieli zapewnione stanowisko. Wezwałem naczelnych prezesów, aby i tych wydalali, udzielając im jednakże różnych ułatwień. Były pomiędzy niemi także osoby, które się tutaj wcisnęły, jedynie na to, aby zyskać obywatelstwo pruskie na prostej lub pośredniej drodze, złożyć egzamin, odsłużyć rok w wojsku, a potem występowali jako wściekli agitatorzy polscy (wüthende). Patent takich ludzi cesarz po prostu rozdarł — i kazał im iść, zkąd przyszli.

„Hr. Taaffe nie odczytał całego dokumentu, który mu posłaliśmy, tylko kawałek, i dla tego łatwą jest rzeczą, iż ten kawałek dopuszcza fałszywe tłumaczenie o wyznaniowych powodach. Gdyby był cały dokument odczytał, to obawy o wyznanie byłyby znikły. Myśmy kładli przycisk tylko na narodowe spaczenie stosunków, mianowicie w dziedzinie szkoły.

(Windthorst: Odczytać ten dokument!) Do tego potrzebowałbym upoważnienia gabinetu.“

Po Puttkamerze mówił minister wojny Bronsart, chwaląc żołnierzy polskich, zapewniając jednak równocześnie, że każe ich jeszcze więcej uczyć po niemiecku. Następnie zabrał głos ks. Bismark (po raz drugi w ciągu rozprawy):

„Połowy słów p. Windhorsta wczoraj nie słyszałem, dlatego odpowiadam mu dopiero dzisiaj na podstawie stenogramu. Windhorst stwierdził wczoraj, że się znajduje w obronnem stanowisku, to dowodzi, że zwykle przyzwyczajony jest do zaczepiania, i że to jego chleb codzienny. Jest to zarazem odpowiedzią na pytanie, zkąd pochodzi mój gniew na niego. Zaczepki jego zwrócone są naturalnie przeciw mnie — a jeśli wczoraj nie wystąpił prowokacyjnie, to dla układów z Rzymem, a więc nie dobrowolnie.

„Że Polacy są pełno uprawnieni poddani pruscy, to prawda! — socjaliści są nimi taksamo — ale Polacy są niepewnymi poddanymi, na 24-godzinne wypowiedzenie. Mnie się zdaje, że Windthorst energiczniej broni praw Polaków, niż Niemców. (Głos: Do rzeczy!) Ten, kto się tam odzywa, nie ma wcale prawa wołać „do rzeczy! — ja mówię co chcę, na mocy mego konstytucyjnego prawa — a czy jestem przy rzeczy, tego ów pan wcale nie osądzi. (Głosy: Brawo! — Bezwstydnie! Unverschämt!)

„Powiedziałem, że odwoływanie się Polaków na proklamację królewską nie jest warte złamanego szeląga — a nie o samej proklamacji. Windhorst chciałby mnie u ludu przedstawić, jakobym nie miał szacunku dla korony — o pana mego się nie lękam, ten zna mnie zanadto dobrze, a o tych, na których Windhorst liczy, wcale mi nie chodzi. Proklamacja, którą tutaj przyniosłem, nie jest *magna charta* u Polaków. A jeśli Windthorst mówił tu ciągle o układzie, to chyba jej nie czytał. (Bismark odczytuje różne ustępy.) Prawa żadnego ta proklamacja im nie daje.

Windthorst twierdzi, że według konstytucji wszyscy Prusacy są równi wobec prawa. Ta równość ma jednakże swoje różnice. Gdy się np. kogoś wywłaszcza dla przeprowadzenia budowy kolei, toć przecież wywłaszczony nie może żądać, aby dla zrównania go z drugimi, wszystkich wywłaszczono. (Głosy: Au! au!) I socjaliści są równi wobec prawa, a czyż żądają, aby dla wszystkich ustanowiono wyjątkowe ustawy?

Nie jesteśmy za konfiskacją, choć to byłoby tańszem, ale wobec szlachty polskiej znajdujemy się w obronie, a w wojnie dzieje się niekiedy to i owo, co nie odpowiada równości wobec prawa.

„Nie przeciwko wszystkim też Polakom chcemy środków — gdyż wiemy, że chłop polski jest wiernym pruskim poddanym, jeśli go sztucznie do innego zdania nie przeciągną agitatorzy. Polscy chłopi wiedzą, co się działo z ich ojcami, dziadami, i nie życzą sobie wcale powrotu do czasów dawnej Rzeczypospolitej. Rozróżniam ściśle między chłopem a szlachcicem.

„Parneliści w Anglii nie uważają na to co robi Anglia — my też mamy takich parnelitów, którzy częścią pragną przywrócenia Polski, częścią oglądają się na Francję. (Oho! w centrum). Jak to, panowie z centrum czujecie się dotkniętymi? Wcalebym się nie spodziewał!... Kogo swędzi, ten się drapie mimowolnie. Ja myślałem o Alzatach, ale tak, to i was tutaj zaliczam. Znamy naszych nieprzejednanych Fenian — sami oni słabi, ale opierają się o takich, którzy wolą iść z nimi, niż pomagać innym w rządach. I tak że i postępowcy angielscy wolą iść za parnelistami.“

Po Bismarku mówił p. Enneccerus ze stronnictwa narodowo-liberalnego, a następnie znowu p. Windthorst, odpowiadając na wszystkie punkta ks. Bismarka, Puttkammera i innych.

„Ja żądam — rzekł ku końcu — dla Polaków tego prawa, które im dają traktaty wiedeńskie, odezwy królów pruskich i konstytucja. O tych rzeczach mówiłem ze starym Gerlachem jakie sto razy, a Gerlach był zawsze tego samego zdania co i ja. A to jest wasz człowiek, z waszej krwi i kości (Prusak). Jeżeli o prawach polskich częściej mówię, jak o niemieckich, to dla tego, że one też częściej zaczepione. Sądzę przecież, że i niemieckich energicznie broniłem. Co do odezw królewskich, to nie wolno ich przekręcać albo nakręcać, tylko trzeba ich dotrzymać. Ile razy prawdę mówię, nigdy nie idę za daleko. Powtarzam, że naśladują tu francuzką politykę Napoleona. Nikt tu nie potyka się w drodze o nić prawa, tylko idzie się naprzód prosto do celu wszelkiemi środkami, tak przeciwko Polakom, jako i przeciw katolikom.

„Kanclerz przyznaje, że żołnierze polscy są waleczni, ale pytał się, „gdzież szlachta?„ Szlachcice polscy, tak jak wszyscy inni, muszą pełnić służbę jednoroczną, a jeżeli wojna nastanie, idą także na wojnę. Walczyli oni w walkach przezemnie przytoczonych. Nadto było w szeregach wielu oficerów, którzy z wielką brawurą walczyli. Spojrzyjcie panowie na naszego kolegę pana pułkownika Zakrzewskiego; walczył on we wszystkich wojnach w artylerji. Kapitan Wierzbiński zginął pod Belfortem; poproście p. Zakrzewskiego, a da wam spis oficerów, którzy pospołu z nim walczyli i zwyciężyli. I czyż można ich oskarżać?

„Powiem wam w końcu, że naród polski uważano w całej historji jako jeden z najwaleczniejszych narodów, a to przyznali nawet ministrowie nasi. Jeżeli Polacy obecnie mniej, aniżeli to w ich krwi leży, wstępują do wojska, zagadkę tę łatwo wytłómaczyć: w armii nie awansują! (Ożywione zaprzeczenie po prawicy. Głosy: dowody!), bo im tak idzie, jak katolikom w ogóle, którzy po za stopień majora awansować nie mogą. (Niepokój i zaprzeczenia po prawicy. Bardzo trafnie! w centrum). Panowie temu przeczycie. Są oficerowie katoliccy wyższych stopni, ale w ogóle katolicy w armii są postponowani, tak jak i w służbie cywilnej. (Zwiększony niepokój i zaprzeczenia po prawicy. Oklaski w centrum. Marszałek dzwoni.)

„Wasze krzyki i hałasy mnie nie przestraszą. Zresztą jeszcze muszę mowę kanclerza przestudjować, a należy we wszystkiem, co dotyczy stosunków publicznych, mieć się na baczności. Pędzimy bez ratunku ku francuskiemu imperatoryzmowi, dlatego powiadam: *Toujours en vedette* (Czuj-duch!)“

Na tem przerwano rozprawę w piątek. Relację z posiedzenia sobotniego podamy w numerze następnym.

Stracenie socjalistów warszawskich.

Do *Dzien. Pozn.* piszą z Warszawy: Egzekucja wyroku śmierci na czterech skazanych przez sąd wojenny warszawski socjalistów — jest już faktem dokonanym. W nocy z d. 27. na

---

czność czy z powodu biedy i ciężkich czasów — o których ciągle wspominać mi wypada — czy przez niechęć, nader nielicznie uczęszcza teraz do teatru, chociaż repertoar co sobotę odświeża się nieznaną sztuką, a aktorowie w miarę możności przykładają starań do uczynienia zadość trudnemu zadaniu przyciągania słuchaczów. Pan Rygier, jeden z najzdolniejszych reprezentantów personalu, dał nam na swój benefis „Nerona“ Cossy. Jest to prędzej poemat przeładowany retoryką, niż tragedja, dramat lub komedja, jakkolwiek temi wszystkiemi mianami chrzczą go włoskie afisze. Główną rolę wykonał benefisant wprawdzie gorzej od innych swoich kreacyj tegorocznych (Andreas w „Teodorze“, Bohun w „Ogniem i mieczem“, stolarz Antoni w „Marji Magdalenie“) złożył jednak raz jeszcze dowód, że jest artystą utalentowanym, myślącym, poświęcającym się swemu zawodowi z zamiłowaniem. W pospiechu, z jakim trzeba wystawiać sztuki w Krakowie, niepodobna, aby aktor i reżyser opracowali całość wzorowo; jak jeden tak i drugi jednak starać się powinni o nadanie kulminacyjnym chwilom roli i utworu taki zapas względnej skończoności, która podnosi produkcje teatru stołecznego nad poziom prowincji, albo wytworzyć *ensemble*, w którym usterki nikną a dzieło samo — siłą swoich przymiotów — bez wirtuozów zwycięża. Wprawdzie chcąc odwołać się do tego ostatniego środka, potrzeba rozporządzać wybornym repertuarem, co jest obecnie rzeczą trudniejszą niż kiedykolwiek, twórczość bowiem wszędzie wyczerpana, dostarcza tylko same miernoty. Weźmy „Nerona.“ Sztuka to, używająca dużego rozgłosu za granicą, a w przekonaniu naszem niezasłużenie. Wykonanie jej i ureżyserowanie wymaga wyższego wykształcenia oraz Syzyfowej pracy ze strony kierownika. Młodzi artyści — nawet tej miary co p. Rygier — wobec nawału ról, niełatwych do objęcia pamięcią, nie mają czasu na wytworzenie sobie jasnych pojęć o pewnych podnioślejszych postaciach dramatycznych. To pojęcie potrzeba im suflerować, obmyślić nawet za nich niekiedy pewne szczegóły. Starożytnej szlachetności ruchu i gestu nie można od p. Rygiera wymagać w całej roli, bo do tego potrzebne długie przygotowania i studja, jakie z czasem tylko wydają pomyślne rezultaty. W dzisiejszym ustroju teatru krakowskiego nikt się na nie nie zdobędzie, choćby go natura obsypała swemi najpiękniejszemi darami. Młody aktor, o którym mówimy, skończył zaledwie pracę nad swym pełnym uroku głosem.

Można jednak żądać od niego jeśli mu się inteligentnie wskaże, akcji dopełniającej myśli i sytuacji w głównych momentach dramatu. Tak naprzykład Nero w tawernie każe sobie podać wina i domaga się, aby gospodarz pokosztował napoju zanim usta boskiego Cezara dotkną czary. Lękliwy szynkarz próbuje i stawia naczynie na stole. Przestrach, w tym razie naturalny, nie dozwala mu wylać reszty płynu, ale Neron — zwłaszcza taki Epikurejczyk, jakim go autor maluje — nim pić zacznie, wypróżni niezawodnie czarę, a nawet ją może popłucze. Wiele podobnych szczegółów niewykonanych rola wspomniana nasuwa. Nie chcemy wyliczaniem ich przeciążać naszego sprawozdania, a jeśli po raz pierwszy i ostatni położyliśmy na to trochę silniejszy nacisk, to jedynie dla wskazania, jakiej drogi trzymać się powinna krytyka miejscowa. Nic łatwiejszego jak chwalić lub ganić ryczałtem, krytyk jednak sumienny powinien umotywować tak pochwałę jak i naganę, powinien wciąż troszczyć się o postęp teatru i rozwój sceny. Mniej więcej takiej samej metody trzymać się należy i przy ocenianiu wystawy sztuki. Teatr krakowski nie jest w stanie zbyt często sprawiać nowe kostiumy, ale przy bogatych zasobach garderoby, jakie p. Koźmian obecnemu przedsiębiorcy pozostawił, można przez przerobienie otrzymać stroje względnie wierne, zwłaszcza gdy do Nerona „Świeczniki Chrześciaństwa“ Siemiradzkiego, zdobiące jedną ze ścian Muzeum Narodowego, dostarczały tak doskonałych i tanich wzorów. Z dekoracjami, znowu to samo. O nowych marzyć niepodobna, lecz należy ustrzedz się użycia jednego i tego samego płótna w tejże samej sztuce, raz jako głębi tawerni w Rzymie i powtórnie jako wnętrza ubogiego domku przydrożnego w Campanii. Ale dość o tem... Czas zamknąć list pierwszy, odkładając do następnego obfity materjał towarzyski, literacki i artystyczny.

Zygmunt Sarnecki.

oddział żandarmów udał się na miejsce wymiaru kary, do cytadeli, dla przygotowania ponurej scenerji. Tejże nocy trzech duchownych katolickich i jeden prawosławny podążyli do cel więziennych, by przygotować skazańców do wyroku. Wszyscy spowiadali się, przyjęli ostatnie przenmienie kapłańskie w spokoju, komunikowali się.

O godzinie 8. rano w d. 28. b. m. na placu cytadeli nastąpiło wykonanie wyroku. Powierzono one zostało prokuratorji sądu okręgowego, tj. prokuratorowi p. Postowskiemu. Smutną rolę gospodarza placu objął komendant cytadeli jenerał Unkowski; akt wyroku odczytał sekretarz sądu okręgowego p. Rudnicki. Miejsce kary zaszczycili obecnością żandarmi, urzędnicy prokuratorji i przymusowo duchowni-spowiednicy.

Przed wykonaniem kary spodziewano się jeszcze w ostatniej chwili łaski carskiej, jakkolwiek bowiem wyrok uzyskał sankcję w Petersburgu, konfirmację jednak na nim położył Hurko. Nadzieje te wszakże zawiodły.

Skazani do końca zachowywali grobowy spokój. Oczy wszystkich zwracał na siebie szczególnie Ossowski, szewc warszawski, oskarżony o zabójstwo szpiega w osobie konduktora tramwajowego. Szedł on pod stryczek powoli, z głową do góry podniesioną, ze spojrzeniem wyzywającem. Podobnie zachowali się Pietrusiński, tkacz zgierski i Kunicki. Nerwowe drżenie zdradzał jedynie Bardowski.

W chwili ściągania stryczka, z pod szubienicy rozległ się okrzyk jednoczesny czterech skazanych: „Niech żyje rewolucja socjalna!...“

Wykonanie wyroku tak dalece trzymane było w tajemnicy, iż dotąd mało kto w mieście wie o tym fakcie, już dokonanym.

Zwłoki powieszonych pochowano w cytadeli.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 1 Lutego.

* **Nie dajmy się!** Otrzymaliśmy następujące pismo z Wydziału korporacji krawieckiej: „Solidarni zaprzestaliśmy towary brać z fabryk państwa pruskiego. *Bolesław Mikuliński. Stanisław Niemczynowski. Jan Lerski. Stanisław Płatowski. Franciszek Kordys. Franciszek Mozer. Karol Matlas i Kropłowski. Adolf Dubowski. Pierwsza spółka krawców lwowskich. Franciszek Głodziński.*“

* **P. Godebski**, artysta-rzeźbiarz, zamieszkały w Paryżu, w d. 19. i 20. b. m. urządził żywe obrazy w bazarze na cel dobroczynny. *Figaro* oddaje wielkie pochwały naszemu rodakowi.

* **Ks. Marcelina Czartoryska** postanowiła założyć w Rabce filię krakowskiego szpitala św. Ludwika dla dzieci. Na ten cel poczęto już zbierać ofiary.

* **Bale i zabawy.** Widocznie na całej kuli ziemskiej gaśnie wśród rodu męskiego ochota do tańca, skoro nawet w rozbawionym Paryżu, okazała się potrzeba zawiązania stowarzyszenia, którego zadaniem jest rozbudzić ochotę do tańca. W myśl statutów tego stowarzyszenia, każdy członek, który na końcu karnawału wykaże się, iż zwiedził najwięcej balów, otrzyma artystycznie wykonany dyplom. Każda setka odtańczonych i udowodnionych kadrylów, wynagradzana zostanie napoleondorem. Posiadacz największej liczby orderów kotyljonowych, z których każdy musi być zaopatrzony na odwrotnej stronie w własnoręczny podpis tancerki-ofiarodawczyni, otrzyma butelkę szampana. Specjalni „urzędnicy“ stowarzyszenia śledzić będą na balach tańce wirowe, a kto w tym kierunku okaże się „pracowitym i gorliwym“ może być pewien „zaszczytnego uznania,“ — oto obiecywane nagrody.

U nas choć nie ma jeszcze takiego stowarzyszenia — można być pewnym, że na dzisiejszym balu techników nie zabraknie tancerzy. Dla niezaopatrzonych dotąd w bilety, notujemy, że do godziny 6 można nabywać je w kancelarji komitetu balowego (hotel Żorża), wieczorem zaś przy wejściu do sali, w kasynie miejskiem.

O zapowiadanej już przez nas zabawie resursy urzędniczej, urządzający ją podają następujące doniesienie: W niedzielę d. 7. lutego, jako w rocznicę otwarcia resursy urzędniczej, urządza Wydział tego stowarzyszenia zabawę z tańcami w lokalu Towarzystwa „Frohsinn“. Ze względu na obszerny program tej zabawy, oznaczony został początek już na godzinę 7. wieczór.

Strój balowy u pań na wszystkich zabawach resursy wykluczony. Wstęp dla członków — na zaproszenia, które będą legitymacyjnemi, wolny — dla gości członków i poleconych gości, za biletami, które będą do nabycia w lokalu resursy od czwartku w godzinach od 6—8 wieczorem. Następna zabawa, wieczorek kostjumowy, odbędzie się w niedzielę dnia 21. lutego.

Przypominamy, że w sobotę d. 6. b. m. odbędzie się wieczorek maskowy w sali „Frohsinn“ Towarzystwa drukarskiego „Ognisko“.

Dla nietańczących lub pragnących odpocząć po przetańczonej nocy a przespanym poranku, zapisujemy, że jutro we wtorek d. 2. bm. o godzinie pół do 5 popołudniu odbędzie się w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie, w którem wezmą udział sami członkowie „Sokoła“, znani już z sceny amatorskiej. Odegrane będą: „Biały Krak“, wyborna farsa z francuskiego G. Belly w przekładzie A. Walewskiego, [illegible] i komedja J. Aleks. hr. Fredry „Consilium facultatis“. Wobec tego, że pora dogodna i ceny wstępu niskie, bo takie same jak [illegible] — było by zbytecznem zachęcać publiczność do licznego zebrania się w obszernej sali „Sokoła“, gdzie można przez kilka godzin doskonale się zabawić.

A teraz jeszcze krótkie doniesienie dla sportmenów ślizgawkowych i amatorów przypatrywania się ewolucjom łyżwiarskim: Jutro, we wtorek, o godz. 4. popołudniu odbędą się na Pełtwi wyścigi na lodzie. Biegów będzie cztery, a między temi bieg panienek. Nagród przygotowano mnóstwo. Na zakończenie, odbędzie się wieczorem na lodzie wspaniały koncert przy oświetleniu bengalskich pochodni.

* **Bal dworski.** W czwartek d. 28. b. m. odbył się w Burgu, w wielkiej sali ceremonialnej, bal dworski. Po godzinie 9. wszedł do sali, poprzedzony przez marszałka dworu hr. Szecsena, cesarz wraz z małżonką, w otoczeniu dworu. Cesarzowa miała na sobie bogatą suknię „satin merveilleux“, przód bogato perłami i srebrem tkany, fryzura z szerokich warkoczy, spadających na ramiona. Głowę jej zdobił djadem brylantowy, skronie monarchini, a rivière z brylantów, wielkości orzechów laskowych, oplatała biust. Suknia na przodzie i w talii była ozdobiona brylantowemi bukietami. Monarchini zajęła miejsce na tronie ustawionym przy ścianie w pośrodku sali, obok zaś siedziała wielka ochmistrzyni hrabina Goess, która przedstawiała cesarzowej młode damy z arystokracji. Arcyksiężna Stefania miała na sobie tualetę różową jedwabną, przetkaną srebrem, w blond włosach zaczesanych do góry, djadem królewski. Arcyksiężniczka Walerja, która po raz pierwszy w swem życiu tego roku na balu się ukazała, była w krótkiej białej sukni tiulowej, lekko srebrem przyprószonej; na szyi miała białą atłasową wstążkę z brylantami; bujne ciemnoblond włosy były gładko do koła głowy ułożone. Wogóle przeważały u młodych dam kolory biały i różowy, fryzury bez wyjątku wysokie. Z pań obecnych na tym wspaniałym balu, odznaczały się pięknością i bogatemi tualetami księżna Paulina Metternich, margrabina Pallavicini i hrabina Schönborn.

Z ministrów byli obecni hr. Bylandt Rheidt, Kallay, hr. Taaffe z małżonką, baron Dunajewski, br. Ziemiałkowski, hr. Welserheimb i dr. Gautsch, wszyscy w uniformach galowych; dalej prezydent Izby panów hr. Trauttmausdorff, prezydent Izby posłów dr. Smolka, hr. Clam-Martnitz i wielu deputowanych.

Za wejściem cesarstwa rozpoczęły się tańce walcem „Schatzwalzer“, które prowadził rotmistrz br. Chołoniewski, niezrównany aranżer z księżną Aglają Auersperg. Arcyks. Walerja tańczyła wiele, a zaszczyt pierwszego z nią tańca przypadł hr. Mennsdorffowi. Cesarstwo opuścili salę balową o w pół do 11., poczem w godzinę bal się skończył. Kapelą dworską dyrygował król walców — Jan Strauss.

* **Pesymista przeciw pesymistom.** P. J. Choiński w fejletonie *Kurj. warsz.* występuje przeciw pesymistycznemu zapatrywaniu ogółu na obecny stan rzeczy, co nie przeszkadza mu znowu również pesymistycznie zapatrywać się na ten ogół. Oto, co pisze: Robimy obecnie wrażenie pokolenia chorego, zniedołężniałego przedwcześnie. Zestarzeliśmy się w kwiecie młodości, nie umiemy przeto ani gorąco kochać, ani namiętnie nienawidzieć, nie umiemy unieść się, zapalić, choćby poszumieć trochę. Ustawiczne rozumowanie zrobiło nas filistrami, którzy się wszystkiego obawiają, nie mając do niczego odwagi. Pracujemy daleko więcej, aniżeli ojcowie nasi, a nie rozrywamy się ani połową ich przyjemności. Staliśmy się młodymi starcami, z których nic wielkiego wyjść nie może. — Ciągłe zwracanie uwagi na znaczenie dobrobytu, straszenie niewygodami ubóstwa itp. zrobiło nas tchórzami w walce z przeciwnościami życia. Lękając się możliwych niepowodzeń, koniecznych trudów, wolimy zamknąć się samolubnie w ciasnem kółku pospolitych interesów, aby się czasem nie narazić na jaką „nieprzyjemność“. Młodzież kształci się w znacznej części tylko dla chleba, dla karjery. a gdy jej nauka nie da wymarzonego, upragnionego dostatku, wtedy opuszcza bezwładnie ręce, zwija się w łęk jak ćma, która sobie opaliła skrzydła w płomieniu lampy i wegetuje. A nasza współczesna, pozytywna miłość. Suchotnicza, wystygła, chłodna, jak formułka filozoficzna, spekulująca, jak myśl kupca. Nie rozgrzewa ona, nie zapala w krwi naszej płomieni, nie daje szczęścia rozkwitającej wiosny, lecz męczy, boli, zniechęca. Przypatrzmy się naszej miłości na scenie! Te wszystkie aktorki liryczne grają głową. Nie znają one potężnego słowa prawdziwego uczucia Wyuczą się starannie każdego ruchu, zbadają każdy frazes, wiedzą bardzo dobrze jak uczucie wygląda zewnętrznie, lecz nie odczuwają go zupełnie. Nie umiemy nawet gorąco nienawidzieć, gniewać się. Staliśmy się oportunistami i samolubami a w najlepszym razie szlachetnymi dla innych pesymistami...“ do których — dodajemy od siebie — możnaby na podstawie owego artykuliku i autora zaliczyć...

† **Zmarli.** Bazyli br. Gostkowski zmarł w Otfinowie; Adela z hr. Bobrowskich hr. Feliksowa Romerowa, zmarła w Inwałdzie w Wadowickiem; Marja Leonia Pilińska, zakonnica F. Niepokalanek w Jarosławiu, zmarła tamże w klasztorze; Franciszka z Librowskich Sawiczewska, wdowa po profesorze i rektorze uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła w Krakowie.

* **Nadzwyczajna próba** chóru mięszanego „Lutni“ odbędzie się we środę dnia 3. lutego b. r. w sali kasyna miejskiego o godzinie 7. wieczorem; zarząd „Lutni“ uprasza o najliczniejsze zebranie się członków.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Ostatnie dwie doby były mgliste i wilgotne, wskutek czego powstała oszedź znaczna. Średnia temperatura soboty była — 3,"3, niedzieli — 3,°9, najwyższa wczoraj 2,°6, najniższa w nocy — 4,"5 C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w połdnie dnia 1. lutego: Przy wietrze przeważnie południowym i średniej temperaturze dnia około — 2,°, stan nieba zmienny, powietrze wilgotne i niespokojne, dziś opadu nie ma, jutro opad śniegu nieznaczny.

* **Wiadomości policyjne** z d. 30. stycznia r. b.: Skradziono: bundę z łańcuckiego sukna z takim kapiszonem do przyjmowania z pąsową podszewką, wart. 32 zł. z jedwabną białą chusteczką z niebieskiemi brzegami skórzanny kuferek z letniem płóciennem męzkiem ubraniem i z takim płaszczem wart. 5 zł., futro męskie z bobrowym kołnierzem ciemnozielonem suknem pokryte, wart. 300 zł., z otwartego pokoju pod l. 5 ul. Kopernika, za którego odszukanie przeznaczył poszkodowany nagrodę 50 zł.

Znaleziono zastawniczą kartkę banku hipotecznego z dnia 21. listopada z. r. do l. 10435 na srebrny zegarek za 5 zł. zastawiony.

* **Jutro** we wtorek d. 2. lutego: NMP. Gromnicznej; — św. Maksyma, Ewhonia. — We środę d. 3. b. m.: św. Błażeja bis.; — św. Tymofteja.

— **Żydaczów** d. 29. stycznia. Przy wyborach uzupełniających z grupy większej własności do Rady powiatowej, zostali wybrani: Pawlikowski Stanisław, wł. d., Edmund hr. Dzieduszycki, wł. d., Józef Rogosz, wł. d., Czajkowski Michał, wł. d., Winnicki Kazimierz, wł. d., Jarzymowski Leon, wł. d. i przełożeni obszarów dworskich pp. Tadeusz Gulkowski, Małaczyński i Jaworski.

— **Wystawa w Dreznie dzieł sztuki** (przy tamtejszej akademii sztuk pięknych) w roku bieżącym otwartą nie będzie, z powodu przebudowań na Brühlowskim tarasie, o czem się pp. artystów niniejszem zawiadamia.

— **Z Nowego Jorku** donoszą, iż w kopalni węgla Almy w Stanie Wyoming, miała miejsce gwałtowna eksplozja gazów w chwili, gdy trzynastu górników zjeżdżało do szybu. Wybuch był tak silny, że nieszczęśliwi górnicy wylecieli w powietrze porozrywani w kawałki, a szczątki niektórych ofiar zbierano w odległości 700 stóp, wraz z kawałkami drzewa i metalu roztrzaskanego wózka, na którym górnicy spuszczali się do szybu. Wszyscy zabici byli mormonami. Przeszło tysiąc sążni kubicznych skały wyrwał wybuch przy wejściu do kopalni.

— **Bal polski w Petersburgu** na cele dobroczynne odbędzie się w przyszłym miesiącu. Świetne przygotowania każą mu wróżyć świetnego powodzenia. Gospodyniami balu będą: hr. Potocka, ks. Ogińska, hr. Tyszkiewiczowa, hr. Rzewuska i br. Jezierska. Urządzeniem balu zajmują się głównie pp. Czechowicz i K. Sawicki.

— **Dwie komety jednocześnie.** Jeśli astronom wiedeński, dr. Weiss, nie pomylił się w rachunku, to będziemy mieli za kilka miesięcy bardzo rzadkie na niebie zjawisko dwóch komet i to gołem okiem widzialnych. Jednę z nich odkrył Fabry dnia 1. z. m., drugą Barnard w trzy dni później; obie jednak dotychczas są widzialne tylko dla astronomów w silne teleskopy uzbrojonych. W pierwszej połowie kwietnia pierwsza z tych komet, świetniejsza, będzie widzialną w konstelacji Kasjopei, a wkrótce potem druga w niewielkiej odległości, w konstelacji Wielkiej Niedźwiedzicy. Obie te konstelacje nie zachodzą dla nas nigdy, tym więc sposobem przez kilka nocy prawie bezksiężycowych (nów d. 4. kwietnia) będzie można obserwować wspaniałe zjawisko. Według pojęć dawnych jedna kometa wróżyła już straszne rzeczy, a cóż dopiero mówić o dwóch, które dają sobie rendez-vous nad naszemi głowami w tym roku i w tym miesiącu, do którego się odnosi słynna, a tak groźna przepowiednia Nostradamusa „Quan lo Marcus Pascham dabit!“ Jeżeli się zatem w kwietniu świat nie skończy, to już chyba nie będzie winą astronomów, którzy zawczasu przygotowują potrzebne do tej katastrofy dekoracje.

— **Podobne zjawiska świetlane**, które przed dwoma laty wywołały tak wielkie wrażenie, a widziane też były przez kilka wieczorów w r. z., zwróciły dawniej uwagę badaczów skandynawskich i już wówczas stawiane były w związku z wybuchami wulkanów. Tak więc czerwoność nieba obserwowana w r. 1836 przez żeglarzy na morzach północnych, przypisywana była wybuchom Hekli, który w tym roku się wydarzył. Podobne zjawisko zauważano d. 29. maja r. 1783 w Kopenhadze; trwało ono z nieznacznemi przerwami do końca września. Niebo było oświetlone stałym czerwonym żarem, a słońce przedstawiało się we dnie jak matowa szyba. Przesądni widzieli w tem niezwykłem zjawisku przepowiednie wielkich narodowych niepokojów, a nawet końca świata. Po pewnym czasie nadeszła wszakże do Danii wiadomość, iż ubiegłej wiosny nastąpił nadzwyczaj silny wybuch wulkanu Skopta Jökul i to naprowadziło na mniemanie, iż osobliwa czerwoność nieba, podobnie jak w r. 1656, zostawała w związku z gwałtownym wybuchem siły wulkanicznej na wyspie.

— **O wybuchu prochu w Kijowie**, o czem w swoim czasie podaliśmy telegraficzną wiadomość, dochodzą nas jeszcze następujące szczegóły:

W czwarte święto (10. stycznia), o godzinie 9 zrana, Kijów został naraz obsypany taką masą kul, jaka prawdopodobnie przez cały ciąg istnienia naszego miasta nie była nań skierowaną. Powodem tego był wybuch jednego ze składów arsenałowych miejscowej pracowni artyleryjskiej; 12,000.000 kul karabinowych, oraz mnóstwo nabojów armatnich i kartaczy wyleciało w powietrze, skutkiem niedość ostrożnego obejścia się z ogniem pracujących w składzie żołnierzy. Z ogólnej liczby ośmiu, czterej ulegli śmierci i nie wszystkie ich szczątki zdołano odszukać, czterej zaś inni — ciężko ranni. Huk wybuchu słychać było o dziesięć wiorst w promieniu. Szczęściem, skład ów znajdował się w dostatecznej odległości od miasta, i prócz wspomnianych ofiar, skończyło się tylko na zupełnem zrujnowaniu gmachu laboratoryjnego i należących doń składów.

— **Kradzenie elektryczności**, ze szkodą Towarzystwa Edisona, praktykuje się obecnie w Nowym Jorku na wielką skalę. Pomysłowi yankesi podziemnemi drogami dostają się do założonego pod ziemią drutu oświetlającego, skierowują prąd elektryczny do domów swoich, i w ten sposób zaopatrują się w bezpłatne oświetlenie, lub nawet siłę motoru, osłabiając przytem naturalnie znacznie światło lamp towarzystwa. Towarzystwo ma wielką trudność w odnajdywaniu miejsca, z którego elektryczność jest nieprawnie czerpaną, a ztąd niełatwo też ukarać winnych, tembardziej, że osłabienie światła elektrycznego może tak dobrze pochodzić z uszkodzenia drutu podziemnego, spowodowanego inną jaką przyczyną.

— **W pojedynku** między deputowanym węgierskim K. Olay, a redaktorem dziennika *Egyertertes* p. Szatmary, który się odbył na pałasze w d. 25. b. m. obaj napastnicy ponieśli rany.

— **Pożar na morzu.** Okręt austrjacki „Aurora I“ zgorzał ze szczętem nieopodal wyspy św. Heleny, w drodze z Jawy do Anglji. Wartość ładunku cukru, wiezionego na okręcie, wynosiła zł. 107.000. O losach załogi nic dotychczas niewiadomo.

— **Krytyka dziecka.** Aleksander Dumas napisał powiastkę dla dzieci. Gdy ją wydrukował, zgłosiła się do niego jego mała wnuczka, córka pani Lippmann, i zapytała, czy on był rzeczywiście autorem tej ramotki. „Tak jest, moje dziecko“ — odparł na to Dumas. — „A ja broniłam ciebie — wyrzekło dziecko przed mojemi koleżankami, gdyż nie chciałam wierzyć, abyś ty mógł napisać tak nudną i niemądrą powiastkę“. Autorowi „Damy kameljowej“ nie smakowała podobno wcale ta surowa krytyka jego wnuczki.

— **Karnawałowy pomysł.** Jeden z warszawskich ślusarzy dopuścił się... pomysłu — niezaprzeczenie dla ogółu pożytecznego. Oto „wynalazł“ elegancki zameczek, mający kształt kleszczy, a zadaniem jego jest zamykanie kaloszy w sposób taki, że te ze sobą połączone zostają dla uniknięcia często zdarzającej się zamiany. Każdy zamknąwszy kalosze, może spokojnie puścić się w tany, będąc spokojnym, że nie przytrafi się mu zamiana. „Wynalazca“ ma zamiar puścić w ruch tę nowość, która liczyć może na powodzenie.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr.** Sobotnia „Traviata“ i wczorajszy „Cyrulik sewilski“ zgromadziły tyle publiczności, ile tylko teatr zdołał pomieścić. Nie będziemy dziś powtarzać pochwał dla panny Russel, mieliśmy już bowiem sposobność wypowiedzenia ich z okazji poprzedniego jej występu w „Traviacie“ i „Cyruliku“, a zapisujemy tylko, że po mazurku Nowakowskiego, odśpiewanym po polsku przez pannę Russel w czasie przerwy po akcie trzecim, niezliczoną ilość razy ją wywołano i obdarzono mnóstwem kwiatów. Wczoraj, podobnie, po odśpiewaniu jako wkładki, hiszpańskiej piosnki, „*Le que esta dios*“, zabrzmiały tak huczne oklaski, że artystka musiała ją nie tylko jeszcze powtórzyć, ale i po raz trzeci zaśpiewać. Wszyscy inni artyści, biorący udział w przedstawieniu sobotniem i niedzielnem, wywiązali się ze swego zadania, prócz p. Florjańskiego, dobrze.

W końcu z przyjemnością notujemy, że w piątek d. 5. b. m. daną będzie po raz pierwszy, na dochód p. Frenkla, komedja Schönthana „Porwanie Sabinek“. Jest to rzecz napisana z niezwykłym humorem i lekkością, a powodzenie, jakiem się cieszy na innych scenach, zapewnia jej utrzymanie się i na naszej. Utwór tedy, wybrany na benefis, nie potrzebuje zalecenia; benefisant zaś, p. Frenkel, tem mniej jeszcze, gdyż w ciągu swego jednorocznego niespełna pobytu na tutejszej scenie, dał się poznać jako wyborny artysta czy to w roli Fistułkiewicza (Lis w kurniku), czy to jako Byłkiewicz w „Karjerowiczu“ lub jako zgryźliwy i kapryśny teść Beljames w komedji „Na łasce zięciów“, albo wreszcie jako despotyczny i gwałtowny pułkownik Roland w „Klarze Soleil“. Publiczność zresztą tak niejednokrotnie zamanifestowała swe nader życzliwe dla tego artysty usposobienie, że nie można wątpić, iż i tym razem pospieszy jak najliczniej do teatru, by dać nowy dowód, że umie cenić talent i gorliwą pracę.

— Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek, dnia 1. lutego: „Dyoniza“, kom. w 4 akt. A. Dumasa.

We wtorek, 2. lutego popołudniu: „Wielki człowiek do małych interesów“; wieczorem: gościnny występ Elly Russel: „Linda z Chamounix, opera w 3 aktach Donizettiego.

Muzyka. Karol Gregorowicz, młody skrzypek polski, występował w Berlinie d. 25. b. m. w koncercie. Krytyka nadsprejska wyraża się o młodym artyście nader pochlebnie, wróżąc mu świetną przyszłość.

— W Brukselli przedstawiono w tych dniach z wielkiem powodzeniem nową operę sędziwego mistrza fortepianu i kompozytora Litfolfa p. t. „Templarjusze“.

Dział ekonomiczny.

Ostatnie ceny produktów zbożowych. Dnia 1. lutego. Ceny podane za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 6·35—7·35, żyto 5.10—5·30, jęczmień 5.25 · 7, owies 5·65—7·—, groch 6·— do 9.—, wyka 5·15 — 5·50, rzepak 9·40 —10·20 lnianka 0·00—9·50, koniczyna czerw. 40—50, koniczyna biała 42—65, koniczyna szwedzka 50·70.

Tarnopol, pszenica 6·20—7·25, żyto 4·80 do 5·30, jęczmień 5· —5·85, owies 5· —5·25, groch 6·— do 8·80, wyka 4·05 — 5·10, rzepak 9.50 do 10·—, lnianka 8·— — 9·50, koniczyna czerwona 38· —48. , koniczyna biała —58, koniczyna szwedzka —·—.

Podwołoczyska, pszenica 6.50 — 7·60, żyto 4·50 — 5·50, jęczmień 4.75—6·, owies 5·— do 5·30, groch 5.50—9·, wyka 4· —5· , rzepak 9·—10, lnianka —·—, koniczyna czerwona 40 do 51, koniczyna biała —.—, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław, pszenica 6·50 — 7·50, żyto 5· — 5·65, jęczmień 5·— — 6·25, owies 5 do 5·40, groch 6.—9·50, wyka 5· —6·65, rzepak 10·—do 10·40, lnianka 8·— do 9·60, koniczyna czerwona 40—51, koniczyna biała 40—65, koniczyna szwedzka 50·65.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, zł. 5—10 nominalnie.

Okowita za 10000 litr prct. loco Lwów zł. 21·75—22·85.

Popyt dość ożywiony za gotowem ziarnem.

Telegramy targowe z dnia 30. stycznia:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7.88 zł. do 7.90 zł.; żyto 8.02 zł. do 8.04 zł. Okowita 25.¹/₄ do —.— zł. **Budapeszt**: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.93 do 7.95 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 151.³/₄ do —.— zł. **Wrocław**: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= —.— zł. **Berlin**: Pszenica żół. na kwiecień-maj 150.; żyto —.— m.; okowita 36·90 m.; olej rzepakowy —.—. **Paryż**: Mąka za 159 kilo 54.¹/₄ franków; olej rzepakowy fr.; okowita 24.87—25·12

Nafta Wiedeń dnia 21. stycznia: —.— do —·— zł., Brema loco 7·05, Hamburg loco 7.20, na styczeń 7.20, na sierp.-grndz. 7.40, Antwerpia: na styczeń 18.³/₄, Nowy-York: 7³/₄, Filadelfia 7¹/₄.

Ostatnie wiadomości.

Sprawozdanie nasze z obrad sejmu pruskiego (ob. „Sprawa polska w sejmie pruskim“) zmuszeni byliśmy przerwać z powodu braku miejsca. Dokończenie podamy w numerze następnym, tu zaś nadmieniamy, że przed głosowaniem nad wnioskiem „antipolskim“ Achenbacha wniósł p. Richter, aby część wniosku, dotyczącą udzielenia rządowi funduszów na cele germanizacyjne odesłać w myśl regulaminu do komisji budżetowej. *Wniosek Richtera został odrzucony, skutkiem czego oświadczyli Polacy, a z nimi centrum i wolnomyślni, że wobec takiego podeptania regulaminu, uważają dalsze głosowanie za nieważne, poczem wszyscy opuścili Izbę.* Wniosek Achenbacha został następnie przyjęty wszystkiemi pozostałemi głosami.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 1. lutego. (Pryw.) Przebieg rozprawy „polskiej“ w sejmie pruskim i wrażenie, jakie w ciągu tejże wywarły podnoszone głosy, nadaje w sferach politycznych kwestji „wydalania Polaków“ znaczenie międzynarodowe wielkiej wagi.

Belgrad d. 1. lutego. Nota zbiorowa mocarstw została dziś wręczoną. Nota ta stwierdza, że mocarstwa, przyjmując do wiadomości odpowiedź odmowną ze strony państw interesowanych na pierwszą swoją notę zbiorową, zgodziły się na oświadczenie, że nie uznają kroków wojennych, z jakiejkolwiek bądź strony pochodziłyby one i że staną w obronie strony zaczepionej i że bez względu na wynik walki, nie dopuszczą do zmian terytorjalnych.

Londyn d. 29. stycznia. Salisbury powraca dzisiaj do Londynu. Równocześnie ma być Gladstone powołany do Osborne (rezydencya królowej).

Londyn d. 1. lutego. Słychać, że Hartington odmówił wstępu do nowego gabinetu z powodu, że się nie zgadza z irlandzką polityką Gladstona.

Zapewniają, że nowy gabinet przystanie na zaprowadzenie ustawodawczego zgromadzenia w Dublinie do uregulowania spraw wewnętrznych, pod warunkiem, że będzie dana wystarczająca rękojmia utrzymania całości państwa i praw korony.

Rozprawa nad projektem do ustawy w irlandzkiej kwestji agraryjnej, ma być odroczoną.

Madryt d. 1. lutego. Rada ministrów postanowiła urządzić w r. 1888 w Madrycie wystawę światową.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	—	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
o Czerniowiec	—	11. 6	—	* 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	—
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z peszt.)	*9.13	10.57	6.12	—	10.46
Do Wiednia (z. prg.)	5.40	*6.55	6.—	9.30	8.—
Do Prus „	5.40	*6.55	—.—	8.15	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.

W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

LWÓW d. 1. lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	217	75	221	—
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	226	50	230	—
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	100	—	101	—
„ „ „	4 „ „	91	50	92	50
„ „ „	5 „ okres.	100	—	101	—
„ „ „	4 „ „	88	75	89	75
Banku krajowego	4¹/₂% w. a.	92	—	93	—
Banku hyp. galic.	6 „ „	102	20	103	20
„ „ „	5 „ „	97	10	98	10
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	99	10	100	10

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%)	3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ 5%	2¹/₂% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 pr. w. a. I em.	97	25	98	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
Pożyczka „ „ 1883 4¹/₂% „	91	—	92	—

5. Losy.

Miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.81	5.91
Dukat cesarski	5.84	5.94
Napoleondor	9.95	10. 5
Półimperjał rosyjski	10.30	10.40
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.22³/₄	1.24³/₄
100 marek niemieckich	61.45	62.25
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 30. stycznia 1886

godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	32.75	Węg. akcje kr.	304.25
Anglo-Austr.	114.60	Unionsbank	78.80
Kolej Kar. Lud.	219.75	Nordbahn	230.25
Kolej Połud.	132.25	Kolej Alföld	186.—
Kolej p. Elżb.	263.70	Kolej lw-czern.	227.75
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Commun.	124.25
Węg. Tabak.	82.25	Elbetal.	159.75
Węg. cis. losy r.	123.50	Länd. Bank	111.50
Zł. ren. węg. 4%	101.35	Bankverein.	110.80
Ros. rubel pap.	1.23.75	Losy węgier.	118.—
Galic. indemn.	104.—	Kredytowe	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, dnia 1. lutego 1886.

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	298.40	Anglo-austr.	—.75
Kolej Kar. Lud.	218.75	Kolej połudn.	—.—
Unionbank	79.10	Napoleondor	10.01
Rossyj. bankn.	1.23³/₄	Usposobienie: ciche	

Berlin, dnia 30. stycznia 1886.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	199.60	Akcje kredyt.	494.—
Lombardy	215.—	Galicyjskie	88.20
Poż. wschod.	61.20	Austr. bank.	161.30

Do dzisiejszego numeru załącza się dla zamiejscowych pp. prenumeratorów ogłoszenie „O telefonach“ inżyniera p. Władysława Dunina.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej.“